Nr. 132. We Lwowie Poniedziałek dnia 13. Maja 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuja we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem. Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Nauka języka niemieckiego.

Lwów 12. maja.

Znany w streszczeniu artykuł profesora tutejszego uniwersytetu p. dra Wernera, zamieszczony w *Zeitschrift für oesterr. Gymnasien*, a krytykujący ostro naukę w średnich naszych szkołach języka niemieckiego, doczekał się obecnie oceny w osobnej broszurze, wydanej w Złoczowie przez jednego z pedagogów.

Autor wspomnianej broszury odpowiada p. profesorowi uniwersytetu może wprawdzie w zanadto zjadliwy sposób, nie mniej jednak wywody jego są wielce uzasadnione i gruntownie zbijają twierdzenia p. Wernera, w lot, tak chętnie przez *Neue fr. Presse* pochwycone.

Zaznacza on przedewszystkiem, co zresztą i prof. Werner w swym artykule przyznaje, że nie tylko język niemiecki ale i polski niejednokrotnie bywa wykładany przez profesorów, którzy dla tego przedmiotu nie byli egzaminowani. Ale czyjaż w tem wina? Czyż przeciw zapobieżeniu temu nic nie czyniono? Czyż kwestja ta nie była przedmiotem obrad rady szkolnej krajowej i innych władz — czyż pisma nie poruszały jej nieraz i nie wskazywały na środki zaradcze, które p. dr. Werner obiecuje dopiero w przyszłym swoim artykule nam przedstawić? Środki te, z góry już dziś powiedzieć można, niewątpliwie nie będą należały do rzędu nowowynalezionych — a wprowadzeniu ich w życie stanie na przeszkodzie to, co bywało do tej pory czasowa niemożebność. Od rządu nie sposób wyjednać systemizowania nowych posad nauczycielskich — a gdy nawet minister oświaty uzna to za rzecz niezbędną — minister skarbu postawi mu tak dosadny kontr-argument: braku pieniędzy, że w obec tegoż musi odstąpić od swego żądania. Prof. Werner zbierał, jak powiada, rozmaite daty statystyczne na poparcie swoich twierdzeń. Szkoda, że zapomniał o przedłożeniach rady szkolnej krajowej, czynionych rządowi właśnie w sprawie nauki języka niemieckiego.

Gruntowność badań dr. Wernera pokazuje się jednak najlepiej w rozwiązaniu głównego pytania jego artykułu: Jak uczą języka niemieckiego? Pytanie to, w którem leży cały punkt ciężkości oskarżenia, rozwiązane zostało przytoczeniem kilku tematów zadań niemieckich. P. profesor krytykuje złe wyrażenia, bo nie czysto niemieckie w samych nagłówkach, a dalej, że treść czerpana bywa z historji lub literatury polskiej, co w opracowaniu tematu nie nastręcza uczniom żadnej trudności, a przecież nie o sam styl, ale i znajomość literatury niemieckiej się rozchodzi. P. dr. Werner zapomniał jednak w swym zapale, że najpierw potrzeba, aby uczniowie z pierwszym się zapoznali, a dopiero później można ich zaznajamiać z literaturą, co w rzeczywistości w wyższych klasach szkół średnich się dzieje.

Trudno jest stawiać dach, powiedział także między innemi p. dr Werner, zanim budowa jest gotową — i pokazuje się to dobitnie w gimnazjum przy nauce języka niemieckiego, dzięki temu, że w szkołach normalnych język niemiecki nie jest uwzględniany. Znowu tu przeoczył p. dr. Werner, że przy wstąpieniu do gimnazjum uczeń musi składać egzamin, przy którym wymaga się od niego płynnego czytania po niemiecku, pisania dyktanda, deklinacji, konjugacji itd. Czy to nie znane p. profesorowi uniwersytetu, czy też przeoczone?

Tu, w kraju, każdy zdoła rozpoznać zarzuty prof. Wernera i osądzić, o ile są one nieuzasadnione — dla obcych jednak nie tak to łatwa rzecz — i jak już raz, zaraz po pojawieniu się artykułu p. Wernera zauważyliśmy — podnoszenie na gruncie obcym zarzutów, dotyczących kraju naszego, a opartych na niezwykle chwiejnych podstawach — wyrabia w innych krajach owo „znane wyobrażenie“ o naszych szkołach, o którem wspomina na końcu swego artykułu p. dr. Werner.

Prześladowania młodzieży katolickiej na Żmudzi.

Wiedeński *Vaterland* z 10. bm. podaje ogromnie obszerną korespondencję z Kowna, która zawiera podmiotowy opis prześladowań rosyjskich, praktykowanych tam bez przerwy w obec duchowieństwa i szkolnej młodzieży katolickiej. Mianowicie przytoczonych jest w niej kilka dość drastycznych wypadków:

W dniu 14. marca starego stylu (27. marca) — pisze tedy *Vaterland* — został przewielebny ksiądz Czesław Jaczynowski, rz. kat. katecheta gimnazjum w Kownie, deportowany do Kretyngi (miejscowość w pobliżu Połongi nad Bałtykiem). Powód do tego był taki D. 1. (14.) marca miały być w prawosławnej cerkwi w Kownie odprawione *panachidy* za cara Aleksandra II. Pomiędzy 10. a 11. godziną rano zwołano uczniów 2 klasy tegoż gimnazjum i ustawiano ich parami, mięszając katolików z prawosławnymi, aby wszystkich razem zaprowadzić do cerkwi prawosławnej. W tym samym czasie katecheta katolicki udzielał nauki religji w 3 klasie. Było atoli dotychczasowym zwyczajem, że jakkolwiek w t. z. dnie galowe prowadzono uczniów katolików społem z prawosławnymi do cerkwi, to jednak uczniowie tej klasy, w której katecheta katolicki wykładał właśnie religję, stanowili wyjątek. Pozornie stosowano się do tego z przyczyny, iż katecheta ks. Jaczynowski niejednokrotnie warował się wobec naczelnika gimnazjum w tym sensie, że wprawdzie uczniowie katolicy mają obowiązek modlić się w dniach galowych za dom panujący, wszelakoż winni to czynić w swoim kościele, odwidzanie zaś cerkwi prawosławnej jest im zabronione. Co do uczniów, ci posłuszni byli woli naczelnika gimnazjum tylko pod najsurowszym przymusem. Owóż w dniu wspomnianym udali się oni z największą jeno niechęcią do cerkwi, usiłując nawet zaraz w przedsionku budynku szkolnego stawić temu opór. Lecz pedel Smirnow w końcu dopiął był swego, że mianowicie ustawił w parach katolików z prawosławnymi, aby w ten sposób wszystkich zaprowadzić do cerkwi, leżącej w pobliżu gimnazjum.

Tym jednak razem naczelnik gimnazjum zapragnął poprowadzić wszystkich uczniów katolickich do cerkwi i w tym celu postanowił nie pominąć nawet uczniów 3 klasy, zajętych właśnie nauką swej religji. Być może chciał on przy tej sposobności zadokumentować publicznie, że nawet w przytomności katol. katechety może zmusić katolików do odwidzenia cerkwi, choć to im jest zabronione. W tym też celu inspektor gimnazjalny Kornouchow udał się do rzeczonej 3 klasy, i po powitaniu katechety, zwrócił się do uczniów, rozkazując im ustawić się parami. Na zapytanie ks. Jaczynowskiego, dokąd też młodzież ma być zawiedzioną, odpowiedział inspektor, że oczywiście do cerkwi. Na to odparł mu katecheta nie tracąc kontenansu, że uczniowie katoliccy mają obowiązek modlić się za rodzinę carską ale w kościele... P. Kornouchow wyszedł z klasy, nie odrzekłszy mu ani słowa, po chwili zaś został katecheta do dyrektora gimnazjum p. Szokalskoja zawezwany. Zaledwie tam się udał, wszedł do tejże klasy nauczyciel Nikickij i usiłował ustawić uczniów parami. Wśród tego zaczęli chłopcy płakać i głośno wywoływać: „My nie pójdziemy do cerkwi, lecz tylko do kościoła!“ Nagle zjawił się w drzwiach klasy dyrektor z groźną miną na twarzy i giestykulując ręką zawołał: „Do cerkwi, dzieci, do cerkwi!“ Tuż za nim rozległ się jednak głos odważnego katechety: „Do kościoła, dzieci, do kościoła!“ — poczem cała klasa rzeczywiście poszła do kościoła.

Nazajutrz 2. (15.) marca przypadała rocznica wstąpienia Aleksandra IIIgo na tron i stosownie do zwyczaju, praktykowanego w dnie galowe, uczniowie katoliccy nie przyszli do szkoły, lecz udali się do kościoła, naśladując przykład kolegów w 3 klasie w dniu poprzednim. Następnego dnia brakowało kilkunastu uczniów katolików w poszczególnych klasach — bądź to z powodu słabości, bądź z obawy przed śledztwem za nieobecność wczorajszą w cerkwi. I przeczucie nie zawiodło ich wcale: dnia tego bowiem (3. marca) dyrektor w samej rzeczy wdrożył śledztwo. Po kolei wołał p. Szokalskoj uczniów 7., 6. i 5. klasy, i każdego z osobna zapytywał, dlaczego nie przyszedł był wczoraj do cerkwi i kto mu tego zabronił? Indagację tego rodzaju ilustrował p. Szokalskoj takiemi np. wycieczkami, że on nie ścierpi, aby w jego gimnazjum słuchano rozkazów „obrzydliwego“, „głupiego“, „leniwego“ klechy, ogółem bowiem składa się kler katolicki z indywiduów „głupich i do niczego nie przydatnych“. Radby tedy dowiedzieć się, który to ksiądz zakazywał im podczas spowiedzi uczęszczania do cerkwi i groził nieudzieleniem rozgrzeszenia w razie takiego uczęszczania?... Niechaj pojadą do spowiedzi do Wilna, a tam z pewnością otrzymają pozwolenie do odwidzania świątyń prawosławnych. W końcu postawił chłopców przed alternatywą: albo będą chodzić do cerkwi, w takim zaś razie mogą skończyć swoje studja gimnazjalne, albo też wybiorą kościół, lecz zostaną natomiast z gimnazjum wydaleni.

Należy tu zauważyć jeszcze, że dla uczniów polskich uczęszczanie do gimnazjum jest tam niesłychanie utrudnione, w ogóle bowiem ilość tych zakładów jest ściśle ograniczoną, a wydalenie pociąga za sobą niemożebność dalszych studjów, tem więcej, że młodzieży polskiej absolutnie nie wolno kształcić się za granicą.

Oprócz tego wszystkiego dyrektor używał osobliwego sposobu pisania protokołu. Sam kreślił pytania i odpowiedzi, chłopcom zaś rozkazywał podpisywać własnoręcznie takie fałszywe zeznania. Z takim protokołem w ręce pojechał do Wilna, do kuratora okręgowej rady szkolnej, p. Sergijewskoja i już 6. (19.) marca był w Kownie z powrotem. Tego samego dnia przybył tam z Wilna inspektor powiatowy p. Bielickoj i zaraz nazajutrz (7.) rozpoczął nowe śledztwo, a mianowicie z uczniami katolikami klas 8, 7 i 6 tej. Każdego z osobna wołano do kancelarji i badano, dlaczego udał się był w d. 2. marca do kościoła? kto go nakłonił do tego? kiedy umówili się pomiędzy sobą do gremjalnego odwidzenia kościoła w dniu rzeczonym? Czy księża podczas spowiedzi odradzają im frekwencji w cerkwi? Czy katecheta działał na nich w tym duchu? Czy znany im jest najw. ukaz Aleksandra II., według którego wszyscy chrześcijanie są obowiązani uczęszczać do cerkwi? Zauważyć trzeba, że wspomniany ukaz nakazuje katolikom w dnie galowe modły za rodzinę carską, ale w kościele. Z rozmysłem przekręcono tedy brzmienie ukazu. Równocześnie perswadowano chłopakom, że przecież sam car chodzi do cerkwi, że kler katolicki hołduje średniowiecznym zapatrywaniom XIV w., że w końcu wielce niedorzecznem byłoby, aby trwając w swym uporze, narażali się na wydalenie z gimnazjum, skoro już wkrótce mogą je absolwować. Krótko mówiąc, śledztwo prowadzone w ten sposób trwało 3 dni, podpisy kłamliwych protokołów formalnie gwałtem i przemocą wydzierano chłopakom, poczem p. Bielickoj pojechał do Wilna. Ztamtąd wrócił drugiego dnia z dekretem wydalenia 3 uczniów, jako „przewódców buntu,“ mianowicie Stankiewicza ze 7 klasy, Pietkiewicza ze 6-tej i Jawłowskiego z 3-ciej. Ponadto skrupiło się na katechecie, ks Jaczynowskim którego wywieziono do klasztoru w Kretyndze.

W dalszym ciągu przytacza *Vaterland* kilka innych wypadków ciemiężenia i samowoli rosyjskiej, wywieranej na duchowieństwie i młodzieży katolickiej na Litwie i Żmudzi — fakta u nas aż nadto znane i opłakiwane.

Kończy zaś ten organ klerykałów austrjackich rzecz swoją tą uwagą charakterystyczną, że te wszystkie bezprawia i gwałty Rosji wobec katolików dzieją się tam swobodnie, aczkolwiek konkordat stolicy apostolskiej z rządem carskim, zawarty przed 6 laty, egzystuje w pełnej swej mocy na papierze.

Z naszej strony kończymy wyrażeniem wdzięczności *Vaterlandowi*, że w łamach swoich, czytanych bądź co bądź przez liczne dziesiątki tysięcy katolików niemieckich, dał miejsce gościnne bodaj jednej próbce z wielu, wielu nieprzeliczonych gwałtów, dokonywanych bezkarnie przez posiepaków carskich na żywem ciele Polski katolickiej...

Metropolita Michał i polityka nieinterwencji.

Metropolita serbski Michał bawił teraz w Petersburgu, zkąd niebawem ma wyjechać do Serbji. *Nowoje Wremia* korzysta z tej sposobności dla scharakteryzowania stosunków rosyjsko-serbskich.

„Trzymamy się polityki nieinterwencji. Jestto polityka więcej racjonalna od dawniejszej, ale ma też swoje granice, zwłaszcza dla Rosji, nie mogącej w rzeczach polityki rządzić się zasadami dobremi dla Szwajcarji lub Belgji. W obec tego dobrze byłoby, gdyby metropolita Michał wiedział, w jakiej formie zamierzamy politykę obecną stosować do Serbji.

Nie ulega watpliwości, że gdyby naród serbski mógł przypuszczać, iż w żadnym razie nie będziemy interwenjowali w sprawach Serbji dotyczących, to postradalibyśmy rychło sympatje tego narodu; z drugiej strony, gdyby doszli do wniosku, że chcemy mięszać się do ich spraw wewnętrznych, to odsunęliby się od nas niebawem. Metropolita Michał mógł się przekonać, że ani pierwszego, ani drugiego Serbowie lękać się nie powinni i powie o tem w swej ojczyźnie tym, którym to wiedzieć należy. Wszelako gdyby nic więcej po nad to przeświadczenie z Petersburga nie wywiózł, to byłoby rzeczą godną pożałowania.

Metropolita Michał winien poznać nasze poglądy na wzajemne stosunki Rosji do Serbji, oraz wiedzieć o tem, czego Serbia może się od Rosji spodziewać w przyszłości. Nauczeni doświadczeniem, nie będziemy oczywiście bezinteresownie służyć idei abstrakcyjnej, ale do zupełnego indeferentyzmu bardzo daleko. Przedewszystkiem winniśmy troszczyć się o interesa własne, o ile zaś interesa nasze w sferze polityki zagranicznej dotyczą Serbji, o tyle ostatnia winna liczyć na nasze poparcie. Punktów porozumienia nie zbraknie. Utrwalenie porządku i dobrobytu w Serbji, zarówno jak w innych państwach bałkańskich, ma dla nas znaczenie bardzo doniosłe, przeto o ile możemy się przydać Serbom w tym kierunku, o tyle w naszym interesie właśnie nie cofniemy się od udzielenia pomocy właściwej. Wszystko to byłoby niemożliwem, gdybyśmy się mieli trzymać polityki nieinterwencji. Wszystkie te kwestje wypada opracewać szczegółowo, żeby się z niemi metropolita dokładnie zapoznał, bowiem tylko w takich warunkach będzie w możności oddać istotne usługi ojczyźnie.“

Szkice statystyczne.

7) Podgrodzie 1861—931, 1886—250 domów, 937 mieszkańców, czyli 3·75 na jeden dom. Gr.-kat. wyznania 84·35, mojż. 10·35, rz.-kat. 4·59. Języka ruskiego używało 97·23, polskiego 2·77.

8) Podkamień 1869—1052, 1080—196 domów, 1031 mieszkańców, czyli 5·26 na na dom. Gr.-kat. 48·88, rz.-kat. 37·15, mojż. 13·77. Języka ruskiego używało 82·15, polskiego 14·55, niemieckiego 3·30.

9) Strutyn 1869—777, 1880—, domów 143, mieszkańców 804, z tego mojż. 73·76, gr.-kat. 23·28, rz.-kat. 2·36 — zupełnie identyczny zachodził stosunek co do życia towarzyskiego.

10) Żurów 1869—697, 1880—, domów 115, mieszkańców 710, czyli 6·17 na dom. Z tego 46·77 gr.-kat., 28·31 mojż., 24·64 rz. kat. Języka ruskiego używało 61·63, niemieckiego 28·31, polskiego 9·86.

Razem 11 gmin miejskich liczyło 20.418 m., z których 44·56% używał języka ruskiego, 30·47 polskiego, a 16·35 niemieckiego, co wobec tego, że izraelici stanowili tu pod względem wyznania 47·8%, świadczy na ich korzyść.

c) Gminy wiejskie w liczbie 91 liczyły 61.044 m. Z tych gr.-kat. 84·63, rz.-11·74, mojż. 3·60. Języka ruskiego używało 87·76%, polskiego 10·66, niemieckiego 1·56.

d) Obszary dworskie w liczbie 77 liczyły 3670 m. Z tych 44·63 rz.-kat., 37·66 gr.-kat., 16·65 mojż. Języka polskiego używało 53·19%, ruskiego 35·01, niemieckiego 10·41.

Razem wsie liczyły 67.714 m., z których 81·96 gr.-kat., 13·61 rz.-kat., 4·34 mojż. wyznania. Języka ruskiego używało 84·61%, polskiego 13·08, niemieckiego 2·06.

* * *

W powyższym szkicu, opartym na datach centralnej komisji statystycznej i obliczeniach zawartych w IX. zeszycie „Rocznika“, przedstawiliśmy stan rzeczy w tych 15 powiatach, w których ludność ruska stanowi więcej jak 75% ogólnej cyfry mieszkańców, na podstawie obliczenia z r. 1880. Z cyfr tych możemy wysnuć następujące wnioski.

1. Ludność ruska nawet w 15 owych powiatach, w których ma tak stanowczą przewagę, nie traci swego wybitnie wiejskiego charakteru. Z ogółu ludności ruskiej 90·16% mieszka na wsi, a zaledwie 9·84% w gminach miejskich — ten sam stosunek znajdujemy i w owych 15 powiatach.

2. Jeżeli porównamy stan z r. 1869 ze stanem z r. 1880, to przekonamy się, że wszelkie skargi na „polonizowanie“ są bezzasadne, tendencyjne i zupełnie nieusprawiedliwione. Zresztą wystarczy zupełnie, jeżeli w 15 owych powiatach zestawimy stosunek wyznania gr.-kat. do języka ruskiego. Przekonamy się wówczas, że nietylko ludność gr.-kat. posługuje się językiem ruskim, ale nawet znaczna część ludności innych wyznań.

I tak:

Lp.	Powiat	używało języka ruskiego	wyznawało gr. k.
1.	Turka	89·59	87·66
2.	Stare miasto	86·53	79·62
3.	Kałusz	82·79	80·00
4.	Nadwórna	82·65	81·33
5.	Kossów	82·42	81·64
6.	Bohorodczany	81·88	81·78
7.	Horodenka	81·16	75·71
8.	Sniatyn	78·94	81·33
9.	Stryj	77·79	74·23
10.	Zydaczów	77·72	73·37
11.	Lisko	77·09	74·54
12.	Żółkiew	75·64	72·62
13.	Dolina	75·62	72·21
14.	Jaworów	75·54	78·80
15.	Rohatyn	75·05	71·52

Z tego widzimy, że tylko w Sniatyńskiem i Jaworowskiem cyfra należących do wyznania gr. kat. wyższą jest od cyfry używających języka ruskiego, którą to dyferencję jednak pokrywa zupełnie różnica pomiędzy językiem a wyznaniem, jaka zachodzi w powiecie staromiejskim.

Tak że z 15 powiatów w 12 znacznie większa część ludności używa języka ruskiego, niż należy do wyznania gr. kat.

3. Jeżeli jednak język polski jako towarzyski czem raz szersze zatacza kręgi, dzieje się to siłą asymilacyjną Polaków. I tak przeważna część wyznawców gr. kat. używa zwłaszcza w gminach miejskich przeważnie języka polskiego, a zresztą żydzi, acz powolnie ale statecznie przyznają się do krajowych języków.

4. Ludność żydowska przebywa przeważnie w miastach, gdzie pod wpływem żywiołu polskiego odbywa się najsilniejszy proces asymilacyjny i w miasteczkach, gdzie obok konserwatywnego żywiołu ruskiego, konserwuje też swój germanizm. Ale i na wsiach i po obszarach dworskich ludność żydowska porobiła ogromne postępy.

Biorąc na uwagę cyfrę ludności na obszarach dworskich całego kraju, przekonamy się, iż w r. 1880 stanowili już żydzi jej 23·56% — a dziś procent ten jest naturalnie o wiele wyższy.

5. Porównując daty, jakie zestawiliśmy przy miastach i miasteczkach co do rozwoju ludności, widzimy, że podobnie jak w całej Galicji, rozwój miast i miasteczek równa się prawie zeru, a jeżeli porównamy te powiaty, z powiatami Galicji zachodniej, to dojdziemy do przeświadczenia, że właśnie miasta i miasteczka powyższych 15 powiatów znajdują się pod względem rozwoju w najbardziej opłakanym stanie.

Oto wnioski, do których na podstawie cytowanych cyfr dochodzimy!

Galicyjskie produkcje żywiczne na wystawie w Paryżu.

I. Przed dwoma miesiącami donosiliśmy o uchwale kraj. Towarzystwa naftowego wzięcia udziału w wystawie powszechnej w Paryżu, t. j. urządzenia zbiorowej wystawy produktów żywicznych (oleju i wosku ziemnego) Galicji — i o poparciu, jakiego zamiar ten doznał od Wydziału krajowego.

P. Syroczyński, któremu poruczono urządzenie tej wystawy, wyjechał już do Paryża, i mieliśmy sposobność oglądania nadesłanych zbiorów i rysunków. Opis ich powinien zainteresować to szerokie koło przemysłowców i obywateli kraju, którzy u nas coraz więcej przemysłem nafty i wosku ziemnego się interesują.

Tło wystawy naszej, a w wielu względach i najważniejszą jej część stanowić będą dwa rysunki: 1) mapa kraju na skali 1,75.000, na której uwidoczniono miejsca wszystkich kopalń i źródeł nafty i wosku ziemnego, oraz przestrzeń zajętą pod kopalnie w każdej gminie, ilość produkcji surowca w roku 1888 i miejsce destylarń nafty, również z oznaczeniem ilości wyprodukowanego w roku z. oleju świetlanego; 2) przedstawienie graficzne wzrostu produkcji i wartości, a zmiany cen surowca nafty i wosku ziemnego w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Obie te mapy wykonane przez p. Syroczyńskiego na podstawie dat zbieranych przez Wydział krajowy, znane są u nas w kraju z wystawy w Przemyślu i w Krakowie; możemy jednak dodać, iż wykonana obecnie, a obejmująca daty o przemyśle naftowym z r. 1888 — przedstawia znacznie dokładniejszy od poprzednich wykaz miejscowości, gdzie znamy surowiec naftowy. Ilość gmin podawana jeszcze w r. 1886 na 86, wynosi prawie 300.

Graficzne przedstawienie wzrostu produkcji surowca w Galicji, przemawia do każdego laika, a przedstawia cyfry tak wymowne, iż wprawiają w zdumienie nawet adeptów tego przemysłu. W ciągu lat 12. produkcja ta pięciokrotnie się zwiększyła — mimo, iż cena zmniejszyła się do jednej trzeciej części. Zestawienie to dowodzi niezbicie żywotności przemysłu, możliwości zaspokojenia potrzeby państwa i wskazuje, jaką to rezerwę tyle potrzebnego produktu posiada Europa środkowa u nas i jak mało potrzebuje oglądać się i przepłacać dla siebie kopalnie Kaukazu lub Ameryki.

Bogactwo to mineralne dała nam natura; co zeń robimy, jak je rozpoznajemy i zużytkowujemy, to mają wskazać inne części zbiorów i rysunków wystawy. Musimy tu jednak rozróżnić dwa działy, które zapewne odrębnie, choć obok siebie będą ustawione—kopalnictwo i przemysł wosku ziemnego i nafty.

Na wystawę wosku ziemnego i jego przetworów złożyły się dwie tylko firmy w kraju, a mianowicie galicyjski Bank kredytowy we Lwowie i firma Gartenberga, Goldhammera, Lauterbacha, Wagemanna i spółki w Drohobyczu. Pierwsza dała okaz surowej produkcji wosku ziemnego, tj. okazy surowca i geologiczne okazy warstw, w których ten minerał w Galicji jest wydobywany. Zbiór ten jest bardzo kompletny, przedstawia nie tylko różne odmiany wosku i skał, ale i okazy, wskazujące jego ułożenie w ziemi, silny nacisk warstw skalnych, któremu podlega, i który stanowi niepomierną trudność odbudowy kopalni.

Dla fachowych uzupełnia go pięknie wykonany rysunek przedstawiający 190 metrów głęboki przekrój warstw odkrytych w jednym ze szybów w Borysławiu. Dla ciekawości widza kilka fotografij przedstawi widok setek szybów skupionych na małej przestrzeni w Borysławiu i grecko katolicką cerkiew.

Destylarnia wosku ziemnego p. Gartenberga i spółki nadesłała zaś okazy wszystkich gatunków cerezyny i parafiny, wyrabianych w destylarni w formie krążków lekko konicznych, a średnicy takiej, by z nich niejako piramidę różno-gatunkową ustawić można. Na krążkach cerezyny i parafiny jedna tylko cyfra — temperatura topliwości, ale o niej można powiedzieć *sapienti sat* — bo doskonałość cerezyny zawisła, a cały jej wyrób polega na tem, by jej dać najwyższy stopień topliwości. Tylko wówczas odpowiada ona swemu celowi, i staje się przedmiotem handlu w Holandji, Anglii, Indjach itd.

Na obraz kopalnictwa i przemysłu tej destylarni nafty złożyło się więcej przedsiębiorstw, tak że już je w tym metodycznym porządku pozostawić należy, w jakim je p. Syroczyński na wystawie ma zgrupować.

Z prowincji.

Rzeszów 10. maja. (*Wojskowość. — Wybory — Drobne wiadomości*). Nasze miasto które dawniej tak błogiego spokoju używało, jest obecnie często widowiskiem przykrych zajść. Przyczyną tego jest niezawodnie nagromadzenie większej ilości wojska i to różnej broni. Zadziwiające jest tylko to, że, podczas gdy piechota, a w szczególe tejże oficerowie, odznaczają się wielkim taktem i wyszukaną grzecznością, o konnicy tego powiedzieć nie można. Onegdaj np. po 7. godzinie wieczorem trotoarem koło starostwa szła stara żydówka, za nią kilku oficerów od huzarów; nie wiedzieć, czy dlatego, że była starą, czy dlatego, że nie przyswoiła sobie wojskowej subordynacji, dość, że jeden z nich podniósł pochwę od szabli i tak silnie ją uderzył, że żydówka, zbroczona krwią, na ziemię upadła; w skutek tego powstał oczywiście zgiełk i zbiegowisko, a oficer podążył dalej.

Innym razem urządzają sobie znowu pp. wojskowi taką zabawkę, że na Pańskiej ulicy przed sklepem Jaśkiewicza każą sobie na trotoarze krzesła ustawiać i tam się tak usadawiają, że przejście jest niemożebne; a że tamtędy jest ruch największy, przeto każdy przechodzień, czy kobieta, czy mężczyzna, musi ustępować z drogi.

Około wyborów do Sejmu zaczynają się tu krzątać nielada. Dr. Zbyszewski, którego z początku posądzano, że się będzie ubiegał o krzesło poselskie, oświadczył kiedyś prawie urzędownie, że kandydować nie będzie. Pochwalamy mu to bardzo. Pogłoski o krakowskim kandydacie, jak i o obywatelu prawniku, są w świat puszczane więcej dla pomnożenia ilości kandydatów, aniżeli na serjo.

Wytyczenie trasy kolejowej Rzeszów-Jasło jest prawie na ukończeniu.

Wczoraj odbył się w sali kasynowej amatorski koncert na rzecz tut. bursy.

Tutejszy prokurator przecież dostał towarzysza: zamianowany adjunkt P. przybył przedwczoraj i był tak oczekiwany, że, jak tylko się ukazał we fraku, zasadzono go zaraz do rozprawy.

(*M*) **Sambor** 10. maja. (*Koncert*). W przejeździe do Krakowa wystąpiła tu onegdaj z koncertem pani Dolores de Camilly (Bolesława Czesnak), czem publiczności sprawiła prawdziwą niespodziankę. Wszystkie punkty programu odśpiewała z wielką brawurą, a najwięcej oklasków zyskała za mazurka Chopina, który śpiewała z wdziękiem i precyzją. Do urozmaicenia wieczorku przyczyniła się panna Rakowiecka, córka muzyka śp. Bronisława Rakowieckiego, znana w naszem mieście pianistka, jakoteż pan B. miłą i staranną grą na wiolonczeli.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Serwacego. Wschód słońca o godz. 4. min. 30, zachód o godz. 7. min. 24.

Kolonizacyjny projekt. Atiec Naumowycz umieścił w *Russkim Wiestniku* artykuł, w którym radzi skierować emigrację włościan galicyjskich, zwłaszcza „ginących z głodu“ łemków podkarpackich, zamiast do Ameryki, do południowych gubernij państwa rosyjskiego. P. Naumowicz pisze: „Gdy 100.000 Galicjan wyemigruje, grunta ich natychmiast zakupią sąsiedzi i zyskają większy obszar dla gospodarstw swoich; emigranci zaś otrzymają kapitał na kupno ziemi w Rosji. *Russkij Wiestnik* wydrukował wprawdzie artykuł p. Naumowicza, ale dodał od siebie duży artykuł, z którego wyjmujemy kilka ustępów:

„Dawno już przeszedł czas, w którym Rosja pragnęła do siebie ciągnąć tych lub owych kolonistów; teraz ma podostatkiem własnych sił i nie potrzebuje szukać pomocy gdzieindziej... W tej chwili Rosja nie ma prawa do wydania ani kopiejki, ani do odstąpienia piędzi ziemi swojej komu innemu, jak tylko dla poddanych swoich... Czy wie p. Naumowicz, że włościanie średnich i południowych gubernij tysiącami ciągną na Wschód, szukając tylko kawałka ziemi dla wyżywienia rodzin swoich?... Z przesiedlenia tych łemków do Rosji wynikłaby niezawodnie korzyść, ale nie dla Rosji, tylo dla łemków.“

Niepochlebne. Ludność wrocławska nie może pochlubić się poszanowaniem własności publicznej. W roku ubiegłym otruto tam w miejscowym ogrodzie zoologicznym olbrzymiego słonia, w tych dniach zaś wspaniałego hippopotama, za którego zapłacono niedawno 10.000 m. Oba zwierzęta zgładził jakiś psotnik zatrutą bułką.

(m.) **Z życia towarzyskiego.** W przystrojonym kwiatami i rzęsiście oświetlonym kościółku św. Marcina, odbył się onegdaj o godz. 8. wieczorem ślub adwokata tutejszego dr. Dulęby z panną Lolą Kiselkówną, córką znanego przemysłowca i radnego miasta Lwowa. Kościół był tak przepełniony publicznością, iż policja musiała utrzymywać porządek. Na placu przed kościołem i na ulicy stali ci, którzy już absolutnie do kościoła wejść nie mogli, a tych było ze dwa tysiące. Orszak weselny tylko z wielką trudnością zdołał dostać się do presbyterjum. Pannę młodą prowadzili do ołtarza drużbowie pp. Nowakowski i dr. Fuchs, zaś pana młodego panna Gizela Kiselkówna, siostra panny młodej i panna Dulębianka, siostra stryjeczna pana młodego.

Przed dokonaniem ceremonji ślubnej przemówił proboszcz ks. Podolski, oznajmiając, iż Ojciec św. za wstawieniem się kardynała Ledóchowskiego, udzielił nowożeńcom błogosławieństwa papieskiego. Odnośny akt wręczył ks. Podolski ojcu panny młodej p. Karolowi Kiselce.

Od ołtarza prowadzili pannę młodą dr. Bronisław Dulęba, zaś pana młodego pani Strynowska. Z kościoła udali się goście weselni do rodziców panny młodej, gdzie podejmowano ich serdecznie i gościnnie.

Muzyki wojskowe grać będą w przyszłym tygodniu w następującym porządku: w poniedziałek przed komendą korpuśną, we wtorek na Wysokim zamku, we środę przed pałacem inwalidów, we czwartek przed pałacem namiestnikowskim, w piątek w Ogrodzie miejskim. — Początek produkcji do czwartku o godzinie 5, od czwartku o godz. 5½ wieczór.

(m.) **Sensacyjne skrytobójcze morderstwo.** W nr. 104 *Dzien. Polsk.* donieśliśmy o tajemniczem zniknięciu żony stolarza z Winnik Tekli z Karczmarków 1º Glińskiej, 2º Trojanowskiej, która w drugiej połowie lipca zr. opuściła dom męża i uciekła ze swym kochankiem Antonim Szkodzińskim, stolarzem z Winnik. Przez 4 tygodnie czuła para mieszkała w Krakowie, następnie przenieśli się do Gródka, a d. 13. września Trojanowska przybyła do Lwowa i podjęła z Kasy oszczędności 1000 złr. Od tej chwili Trojanowska zniknęła, a kochanek jej Szkodziński następnego dnia, tj. 14. września sprzedawał w Przemyślu suknie, będące własnością kochanki. Liczne okoliczności wskazały na to, że Szkodziński uwięziony za zbrodnię uwiedzenia cudzej żony — zamordowawszy Trojanowską, przywłaszczył sobie pieniądze, podjęte przez nią z kasy oszczędności, zaś trupa jej w zgrabny sposób ukrył. Odezwa sędziego śledczego w tej sprawie, ogłoszona w dziennikach krajowych, odniosła pożądany skutek. Sędzia śledczy otrzymał bezimienne doniesienie z Brodów, że d. 15. września znaleziono w szopie napełnionej sianem, a będącej własnością budnika kolejowego zwłoki kobiety prawdopodobnie zamordowanej z ranami na głowie, zupełnie podobne do poszukiwanej Tekli Trojanowskiej.

Według tego doniesienia kobieta ta przybyła do Brodów dnia 14. września w towarzystwie mężczyzny z którym udała się zaraz na śniadanie do budynku kolejowego. Następnie cały dzień przeczekali oboje na dworcu kolejowym, wieczorem oboje poszli na przechadzkę. Tego samego dnia mężczyzna ów przyszedł już po drugiem dzwonieniu na dworzec kolejowy jednak bez towarzyszki, wsiadł natychmiast do pociągu odchodzącego do Lwowa i odjechał. Drugiego dnia budnik kolejowy znalazł w szopie ową kobietę, która wraz ze wspomnianym mężczyzną piła u niego dnia poprzedniego mleko — nieżywą. Natychmiastowe poszukiwania robione przez sąd powiatowy w Brodach za owym towarzyszem nieżywej kobiety nie odniosły żadnego skutku.

Bezimienne doniesienie okazało się w zupełności, w najdrobniejszych szczegółach prawdziwe. Sąd powiatowy w Brodach na wezwanie tutejszego sądu krajowego karnego polecił sobie przysłać wszystkie suknie i akta odnoszące się do sprawy. Nadto nadesłano jeszcze fotografję zwłok tej kobiety. Mąż i siostra nieboszczki zeznali stanowczo, iż przesłane suknie są własnością zaginionej Trojanowskiej, zaś budnik kolejowy poznał z okazanej mu fotografji Szkodzińskiego, że jest to właśnie ów mężczyzna, który bawił w Brodach i u niego z ową kobietą znalezioną następnie nieżywą w szopie piła mleko.

Szkodziński nie chce się przyznać do morderstwa i zaprzecza bezczelnie nawet okolicznościom wyjaśnionym i dokładnie zbadanym. Dalsze śledztwo w tej sprawie prowadzone jest bardzo energicznie, tak, że niezadługo ów morderca stanie przed trybunałem sędziów przysięgłych.

Tajemnicze zniknięcie. Pesche Tiger, mamka, pozostająca w obowiązku u Anny Teitelbhum, przy ul. Żółkiewskie l. 18, wydaliła się onegdaj z 6 miesięcznem dzieckiem z domu i dotychczas nie powróciła.

Za pomocą witrycha dostał się nieznany złodziej do szynku Netfi Frenkel, przy ul. Leona Sapiehy l. 41 i rozbiwszy kasę, zabrał kilkadziesiąt guldenów. Rzezimieszek urządził to tak zręcznie i cicho, iż kelner, który spał w tym pokoju, nic nie słyszał.

Fałszywa wiadomość. Warszawski *Kurjer Codzienny* podaje wiadomość, że *Świat* krakowski przechodzi na własność p. A. Sozańskiego, a że p. Zygmunt Sarnecki zakłada nowy dwutygodnik humorystyczny. Otóż poinformowani z najlepszego źródła, możemy zapewnić, że wieść ta jest tendencyjnie fałszywą, że od *a* do *z* jest zmyśloną. W jakim celu?... łatwo się domyśleć. Walka konkurencyjna nie przebiera w środkach...

Przegląd polityczny.

(Telegramy z pism innych.)

Belgrad 11. maja. Zgłoszenia do wzięcia udziału w uroczystości powitalnej powracającego metropolity Michała nadchodzą tak liczne, że komitet urządzający tę uroczystość udał się do towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju z prośbą o dostarczenie pięciu parowców. Zarząd towarz. żeglugi odmówił temu żądaniu, oświadczając, że nie ma do dyspozyci parostatków. Tu uważają, że odmowa nastąpiła ze względów politycznych, skutkiem czego panuje wśród uczestników uroczystości niezadowolenie a komitet jest zmuszony zmienić program powitania metropolity. (*N. fr. Pr.*)

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 12. maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby poselskiej, p. Baernreither uznawał sumienność i zręczność, z jaką minister sprawiedliwości hr. Schönborn swój urząd piastuje. Dla wniesienia projektu ustawy musiał się przemódz niezawodnie, gdyż projekt ten pochodzi od Glasera. W rezultacie oświadczył mowca, że lewica nie będzie stawiała przeszkód uchwaleniu tej ustawy.

Hr. Schoenborn przyznał ze swej strony, że wniesienie to kosztowało go w samej rzeczy, atoli z przyczyny jeno, iż sesja rady państwa jest obecnie zbyt już zaawansowana. Minister byłby życzył sobie, aby projekt ten raz jeszcze przyszedł pod obrady prawodawczej komisji w ministerstwie — to jednak było już niemożebne, chyba odwlekając sprawę całą. Co do strony formalnej, żądał minister odesłania tego przedłożenia do „komisji nieustającej", a to na podstawie ustawy z r. 1867.

P. Tonkli postawił ze swej strony wniosek formalnościowy, aby to przedłożenie rządowe przekazać osobnej komisji, przy zastosowaniu przytoczonej ustawy.

P. Plener proponował, aby wniosek Tonkli'ego odesłać do komisji „dla kodeksu karnego", któraby w poniedziałek zdała zeń ustnie sprawę.

Poseł Tonkli zgadza się — i wniosek Plenera został przyjęty.

Poseł Szczepanowski zdaje sprawę o przedłożeniu rządowem, dotyczącem ochrony znaczków handlowych i wnosi rezolucję, wzywającą rząd, aby w dyplomatycznej drodze postarał się, by rząd niemiecki przedłożył interpretację autentyczną ustawy o markach handlowych.

W końcu posłowie Tuerk, Kaiser i Krauss wnieśli kilka mniej ważnych interpelacyj.

Następne posiedzenie w poniedziałek. Przewodniczący zawiadamia, że na porządku dziennym jest między innemi sprawozdanie komisji prawniczej o ustanowieniu fideikomisu książąt Dietrichstein.

Poseł Steinwender sprzeciwia się, aby sprawa ta już na najbliższe posiedzenie przyjść miała. W głosowaniu atoli wniosek ten upadł i postawienie wspomnianego fideikomisu na poniedziałkowym porządku dziennym się utrzymało.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 12. maja. Według doniesień pism tutejszych rząd niemiecki, mimo oświadczenia się właścicieli kopalń westfalskich, nie uchwalił zaprowadzenia stanu oblężenia w okolicach nadreńsko-westfalskich, w których szerzy się strejk górników.

Wiedeń 12. maja. Najwybitniejsi członkowie izby panów są w wysokiem stopniu niezadowoleni z powodu, że Gautsch nowele swe szkolne publikował przez formalne ich wniesienie w izbie panów.

Buda-Peszt 12. marca. Jest rzeczą prawdopodobną, iż w najkrótszym już czasie nastąpi połączenie telefoniczne Wiednia z Budapesztem. Połączenie będzie trzyliniowe. Jedna linja przeznaczoną będzie specjalnie dla giełdy wiedeńskiej i peszteńskiej.

Grac 12. marca. Woźnice tramwajowi zagrozili zmową, na wypadek, jeżeli ich warunki nie będą uwzględnione.

Amsterdam 12. maja. Wszelkie wieści o zamieszczonej zmianie następstwa tronu w Luxemburgu są wymysłem.

Monachium 12. marca. Do tutejszych pism donoszą z Wiednia, że rzekome oburzenie klerykałów na nowelle szkolne jest udanem. Jest to najzwyklejsza komedja.

Berlin 12. maja. Książe Ferdynand Croy-Dülmen były oficer gwardji, wstąpił do klasztoru. Książe liczy 18 lat.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. maja 1889 r.

HOTEL LANGA. I. Kowalewski, z Rohatyna. I Kliniger, z Wiednia. E. Klimek, z Bielska. M. Sabelsohn, z Wiednia. Z. Freier, z Otynji W. Noah, z Ustrzyk. I. Salzmann, z Wiednia. M. Preiss, z Wiednia

NADESŁANE.

SYROP z PODFOSFORANU WAPNA Pp. Grimault et Cie., aptekarzy w Paryżu, jest preparatem uświęconym przez doświadczenie dla zapobieżenia i leczenia chorób piersiowych, kaszlu, nieżytu i katarów. Wziętość tego środka od dawna ustaloną została. Dostatecznem jest zapróbować go w porównaniu z innymi podobnymi do niego, w celu oddania mu pierwszeństwa i zasługi sprawdzonych przez wszystkich lekarzy, którzy go przepisują. Pod działaniem tego środka kaszel się uspakaja, poty nocne ustają i chorzy ozyskują zdrowie i tuszę. 514

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.